ŻYCIE SPORTOWE

Rok II | Poniedziałek 27 stycznia 1947 | Nr 4 (17)

27 stycznia 1947.

W prasie zagranicznej poświęca się ostatnio coraz więcej miejsca sportowi, który wysuwa się jako jedno z najbardziej aktualnych zagadnień współczesnych.

Znany pisarz angielski R. E. Munroe wyraża się niezwykle entuzjastycznie o sporcie, uważając, że „jest on największą zdobyczą cywilizacji", lecz niestety nie jest on wyzyskany należycie dla szczęścia i zdrowia mas. Jeżeli dziś popularyzuje się i wyzyskuje zdobycze nauki i techniki, to należało by w podobny sposób potraktować czynnik, który z człowieka-automatu, wprzągniętego w zmechanizowane tryby pracy, czyni człowieka, rozporządzającego indywidualnie sobą, swymi zamiłowaniami, co mu przywraca radość życia.

Największe wartości społeczne i zdrowotne przedstawia sport dla młodzieży, a pokolenie — wedle słów cytowanego wyżej autora — pokierowane dobrze pojętym sportem będzie się odznaczało największą prężnością i siłą witalną. Dwaj wrogowie czyhają przede wszystkim na młodzież: alkoholizm i nadużycia płciowe. My, po tak strasznym upuście krwi i obniżeniu się zdrowotności, nie możemy pozwolić tym wrogom hulać bezkarnie.

„Educational Review" podaje wyniki badań nad wpływem sportu na uczniów na różnych stopniach rozwoju. W tym wypadku chodzi nie tylko o rozwój fizyczny, ale o wpływ sportu na rozwój psychiczny i wypełnienie obowiązków szkolnych. Na stopniu elementarnym i w przedszkolach wykazał zebrany materiał doświadczalny szybszy rozwój umysłowy dzieci uprawiających ćwiczenia sportowe i gry. Dzieci, które z polecenia lekarskiego usunięte są od ćwiczeń, przedstawiają się pod tym względem o wiele gorzej.

Na stopniu średnim autor rozróżnia dwie kategorie: 1) wybitnych sportowców, 2) przeciętnych. Spomiędzy pierwszych 10 proc. wykazało bardzo dobre postępy przy egzaminach, 12 proc. miało wyniki słabe. W samorządzie szkolnym i na stanowiskach kierowniczo-organizacyjnych odznaczyli się prawie wyłącznie dobrzy sportowcy. Przeciętni sportowcy mieli lepsze wyniki w ogólnych klasyfikacjach szkolnych. 25 proc. wykazało postęp wybitnie dobry i dobry, 7 proc. przypada na wyniki całkiem ujemne. 65 proc. sportowców przeszło na studia wyższe zawodowe i uniwersyteckie, 35 proc. ograniczyło się do ukończenia szkoły średniej.

Jeśli chodzi o młodzież akademicką, to trudno o podanie statystyki, gdyż młodzież ta we wszystkich krajach pracuje w warunkach powojennych anormalnych zmuszona niejednokrotnie do pracy zarobkowej przy intensywnych bo skróconych studiach. Niewiele tu czasu pozostaje na sport. Obrazu tego nie zmienia nawet efektowne sukcesy sportowe, odnoszone tu i tam niby przez młodzież akademicką, a w rzeczywistości są to albo absolwenci przedwojenni [illegible]iści albo też ludzie nie mający jeszcze nic wspólnego z uni[illegible].

Jeżeli mówimy o doniosłości sportu dla młodzieży, to mamy na myśli sport wychowawczy a nie zawodniczo-rekordowy, który w wieku rozwojowym może przynieść nieobliczalne szkody. Starsze społeczeństwo, które wyrosło nie zaznawszy dodatnich skutków ćwiczeń sportowych, zwala niejednokrotnie winę niedostatecznych postępów w nauce wyłącznie na sport a nie bierze pod uwagę, ile czasu traci młody człowiek przez nieekonomiczny podział zajęć, przez nieumiejętność uczenia się i racjonal[illegible] i odpoczynku. Nauka dzisiejsza stwierdziła, że najlepszym wytchnieniem po pracy jest nie leniwa bierność, lecz umiejętnie kierowana aktywność fizyczna.

Nie wolno nam zapominać także o walorach społecznych sportu. Nic tak nie wychowuje młodego człowieka, nic tak nie skierowuje jego egoistycznych upodobań i interesów na rzecz zespołu jak właśnie sport drużynowy. Jest to dla młodzieńca praktyczna [illegible]. A jeżeli dodamy do tego [illegible] i kierownicze, jakie przypada niektórym jednostkom w drużynie sportowej, to w całej pełni zrozumiemy wartość społeczną sportu. Zrozumiemy też, dlaczego o sporcie mówi się i pisze coraz to więcej. (jf)

Nowoczesna technika narciarska

Artykuł niniejszy jest próbą teoretycznego i syntetycznego ujęcia nowych prądów w narciarstwie. Praktyczne konsekwencje poniższych wywodów ukażą się jako druga część w numerze następnym „Życia sportowego". — Red.

Wielu narciarzy na początku każdego sezonu oczekuje z niecierpliwością „nowej mody" jazdy, z taką niecierpliwością jak modne damy, wyglądające ukazania się żurnalu mód.

Także ci narciarze, których wojna na siedem lat oderwała od ukochanych desek, z niepokojem pytają obecnie: „jak wy teraz jeździcie — chyba całkiem inaczej". Tymczasem okazuje się, że tak zwana „moda narciarska" dotyczy raczej nieistotnych szczegółów technicznych, — rewelacyjnych zmian stylu nie można oczekiwać. Obserwowałem i znam z osobistej praktyki wszystkie metody jazdy, niejako w historycznej ewolucji — począwszy od Zdarskiego do najnowszych systemów francuskich i szwajcarskich.

WYKRES SIŁ

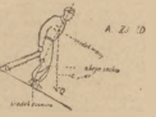

W narciarstwie nie ma sezonowej mody

Pierwszym pewnikiem, jaki wypływa z tych obserwacji jest ten, że żaden nowy styl narciarski nie rodzi się nagle, jak Minerwa z głowy Jowisza, lecz że wypływa konsekwentnie i jest niejako szczeblem rozwojowym stylu poprzedniego. I inaczej być nie może. Każdy sport ma kilka zasadniczych elementów opierających się na prawach fizyki i reakcji ludzkiego organizmu i poza te prawa wyjść nie może.

Weźmy np. tak typową dla nowych kierunków zasadę wychylenia się do przodu, którą spotykamy już u Zdarskiego oczywiście w odmiennym zastosowaniu albo zasadę balansu w jeździe, przeciwdziałania elastyczną pracą mięśni nóg nierównościom terenu i zmianom śniegu. Musi ona wystąpić mniej lub więcej zaakcentowana w każdym systemie jazdy posługującym się większą szybkością.

Z drugiej jednak strony na sport współczesny, a więc i na narciarstwo wpływają w znacznej mierze nowoczesne ulepszenia techniczne, nowe środki lokomocji, np. lotnictwo i automobilizm. Współczesny skok narciarski znalazł się pod wydatnym wpływem szybownictwa i lotnictwa (zasady aerodynamiczne) — człowiek, w ogóle opanowany demonem szybkości — stosuje tę szybkość i zasadę maksymalnego rekordu, także w sporcie, w biegach, kolarstwie, narciarstwie.

Inaczej już reaguje na szybkość lotnik-narciarz, przyzwyczajony do „pikowania" w granicach wytrzymałości fizjologicznej organizmu, od dawnego narciarza, wzdragającego się przed nadmierną szybkością. Gdy dla tego ostatniego tempo 60 km na godzinę było „zawrotne" — dzisiejszy zjazdowiec uważa je za normalne i operuje nim swobodnie.

Dwie domeny

Jak się przedstawia ewolucja współczesnego stylu narciarskiego?

Trzeba ją przedstawić w dwóch typowych dla narciarstwa domenach: 1) jeździe — biegu po płaskim, 2) właściwym zjeździe.

Żaden może sport nie przedstawia dwóch dziedzin, tak od siebie różnych technicznie i tak odmiennych, o ile chodzi o oddziaływanie na organizm. Gdy np. pływanie, bieg, wioślarstwo spotyka się z czynnikiem oporu i pokonującym go wysiłkiem mniej więcej wyrównanym, w narciarstwie spotykamy dwie fazy o całkiem odmiennym charakterze pracy mięśniowej i odmiennej reakcji organizmu, 1) podejście i bieg po płaskim, 2) zjazd.

Pierwsza ma charakter siłowo-biegowy, o wydatnej pracy górnej połowy ciała, — zbliżony do wioślarstwa, druga jest ćwiczeniem szybkościowo-równoważnym, o nieuniknionych napięciach statycznych i znacznym wysiłku nerwowym.

Bieg płaski

Jak wygląda więc nowoczesna technika narciarska o ile chodzi o bieg po równym?

W tej dziedzinie nie ma jakichś rewolucyjnych zmian. Jest to najstarsza dziedzina narciarstwa, na którą złożyło się długie doświadczenie wieków u narodów uprawiających je jako środek lokomocji i polowania. Pierwsze kroki na nartach, jakie stawiał człowiek glacjalny były po równinie; szło tutaj o niezapadanie się w śnieg, a później o wyzyskanie ślizgania się, przez co wzmagała się posuwistość kroku i szybkość.

Człowiek nieprędko odważył się używać nart do zjazdu — niektóre ludy pierwotne i dziś jeszcze odpinają narty na stromszych stokach. Eskimosi używają szerokich, krótkich nart, podbitych skórą foki, by umożliwić sobie ciągnięcie sanek po śniegu.

System Zdarskiego posługujący się jednym, długim kijem, nie znał właściwie techniki biegu po płaskim przy użyciu dwóch kijków, jak to od dawna praktykowali Skandynawowie, stosował jedynie krok narciarski, polegający na wypadach i podejście w górę.

Nowoczesne zasady

Ekonomia i wydatność dzisiejszego stylu po równinie zasadza się: 1) na przełożeniu głównej pracy posuwania się na pracę ramion i tułowia, 2) na unikaniu „odbicia się" tyłami nart, co

odruchowo stosują ludzie, przywykli do chodu i biegu, 3) na ścisłej koordynacji wypadów (pracy nóg) z odbiciem kijkami, 4) na koncentrowaniu pracy w kierunku płaszczyzny strzałkowej z możliwą redukcją rozpraszania jej na boki, dla podtrzymania równowagi, 5) na wyzyskaniu ślizgania się nart, 6) na unikaniu przenoszenia ciężaru ciała w kierunku pionowym, przez co niepotrzebnie wgniata się jedną nartę w śnieg i powiększa opór środka.

Anglicy poszli tak daleko w analogii narciarstwa do wioślarstwa, że określają bieg po płaskim jako „skullowanie" lub „wiosłowanie" — przy czym w pierwszym terminie zamykają styl naprzemianstronny, w drugim zaś dłuższe pociągnięcia symetrycznej pracy rąk.

Dziś stawia się narciarzom-biegaczom znacznie większe wymagania co do tempa — wynik, nawet przeciętny w 18-ce, wymaga starannego i długiego treningu. Stoimy dziś przed dwoma pojęciami o narciarstwie: dla jeźdźców alpejskich narciarstwo to zjazd, dla Skandynawów zaś wartości sportowe i kształtujące tego sportu mieszczą się przede wszystkim w biegu względnie podbiegu. Tęsknotę szybkości u tych ostatnich zaspokaja skok.

Dwa programy

Program alpejski, kombinacja alpejska i program klasyczny stoją do siebie w pewnej rywalizacji, co do wysuwania na czoło pewnych walorów, narciarstwa. Narody narciarskie grupują się odpowiednio do swoich upodobań po stronie jednego lub drugiego kierunku. Był czas bezwzględnej i bezapelacyjnej przewagi programu klasycznego — co stało w związku ze zdecydowaną supremacją Norwegów — dziś szanse są wyrównane, a można mówić nawet o supremacji neoalpinistów.

Co prawda u tych ostatnich zaznacza się obecnie silna tendencja biegowa, dająca pewien pożądany kompromis — Szwajcarzy biegają z zapałem po zamarzłych i zaśnieżonych obszarach jezior. Dla Polski, nie mającej takich terenów zjazdowych, jak Alpy korzystniejszy jest program klasyczny (bieg i skok) — pod warunkiem starannej pracy treningowej.

Ważność narciarstwa równinnego dla Polski i krain wschodnich okazała się w czasie wojny, a wkład narciarzy radzieckich do zwycięstwa był istotnie wielki. Większość naszego kraju to równiny a w narciarstwie równinnym brak emocji zjazdowych nagradza wspaniałe ćwiczenie fizyczne, łączące zalety wioślarstwa i biegu w przeczystym powietrzu zimowym.

Bieg zjazdowy

Przedstawmy teraz rozwój narciarstwa zjazdowego, dającego swym adeptom maksimum czynnika emocjonalnego, a dla ogółu, widowiskowego. Ta gałąź sportu narciarskiego w przeciwieństwie do omówionej, była widownią częstych zmian i różnorodnych kierunków. Przedstawmy sobie narciarza na stoku, jadącego w dół. Z punktu widzenia fizyki będzie on podlegał szeregowi różnych sił — a efekt jazdy będzie ich wypadkową. Jeszcze więcej skomplikowanym zjawiskiem fizycznym będzie skręt, zmiana dotychczasowego kierunku jazdy. Przedstawiamy to graficznie.

Otóż jedyną siłą motoryczną zjazdowca będzie własny ciężar. Skoncentrowany on jest w górnej połowie ciała — głowa, tułów, ramiona. Nogi stanowią jakby amortyzator i przenoszą siłę popędową na narty. Czynnikiem oporowym będzie powietrze (dotkliwy jego opór spotyka narciarz w skoku, zwłaszcza „ciąg dolny" na płaszczyzny nart) oraz tarcie i opór śniegu.

W roku 1898

Cała historia różnych kierunków w narciarstwie da się zmieścić w ustosunkowaniu się narciarza do szybkości, nabytej przez spadanie, względnie ślizganie się w dół. W pierwszej fazie, gdy pojawiło się w Alpach i Karpatach pionierskie narciarstwo zjazdowe (nie zapominajmy, że autorem pierwszego podręcznika jazdy na nartach w Europie był Polak

— Józef Schneider 1898 r.), człowiek boi się jeszcze tej siły, nadającej mu niezwykłą na owe czasy szybkość i stąd wyrosły teorie oporowe. Narciarz stara się zmniejszyć nabraną szybkość, przeciwstawić się jej, wszelka zmiana kierunku jazdy jest albo wysterowana w śniegu albo wyrobiona oporem.

Muszę tu sprostować błędne mniemanie, jakoby Zdarski polecał „jazdę na kiju". On sam jeździł bardzo dynamicznie (nawet w nowoczesnym sensie), a kija używał raczej jako „czujki" lub chwilowej podpory przy łuku. Tak samo śmiało i elastycznie jeździł ówcześnie zakopiańskie „strzała" z Kasprowego, z Wrotek, z Goryczkowej Czuby, bijąc w pierwszych międzynarodowych zawodach najlepszych jeźdźców austriackich.

Synteza alpejsko-norweska

Stopniowo oswaja się narciarz z szybkością. Dołączają się doświadczenia norweskie i podejście do narciarstwa z całkiem odmiennej strony. Przychodzi reforma Bilgeriego, użycie dwóch kijków, — synteza alpejsko-norweska. Narciarz dla już swej równowadze, wprowadza współpracę całego ciała przy ewolucjach, szybkość staje się niezbędna dla płynności i intensywności skrętu.

Skok narciarski wprowadzony na kontynent pozwala na nowe obserwacje, nowe możliwości, nowe podejście do problemów. Równocześnie zjazdowcy angielscy w Szwajcarii coraz bardziej doskonalą nabyte doświadczenie w kierunku dynamiki zjazdu. Doprowadza to do systemu

Narciarstwo w Afryce

Fantastyczne są okoliczności, jakie towarzyszyły powstaniu pierwszego narciarskiego klubu Afryki „Club Alpin du Maroc". Mianowicie milioner francuski H. G. Hunegard sprowadzał olbrzymim kosztem śnieg na dnie statku transportowego „Petite Vugee" z Marsylii przez Casablancę do portu zachodnio-marokańskiego Saffi.

Śnieg, w ilości kilkudziesięciu ton, lokowany był w specjalnych chłodnikach konserwacji. Nocą w pobliżu niach, przy użyciu chemicznych środków rozbijano olbrzymi namiot na stygnącym piasku; piasek izolowano płatami gumy, by w ten sposób uzyskać 50×50 m „toru" narciarskiego. Instalowano wszelkiego rodzaju przeszkody terenowe, sztuczne wzniesienia i małe skocznie. Zapalony „sportowiec" zapraszał kilku wysoko urodzonych gości — zabawa trwała parę godzin. Obliczano, że minuta emocji kosztowała około tysiąca franków.

To był rok 1937.

Na krótko przed wojną zwróciło się szereg sportowców do p. Hunegard z prośbą o sfinansowanie pierwszego w Afryce Północnej klubu narciarskiego. Milioner przystał na projekt. W ten sposób zrodziła się jedyna w swym rodzaju inicjatywa sportowa. Bo przecież każdy, kto zetknął się cokolwiek z narciarstwem przyzna, że wspinać się na wysokość 3200 m dla uzyskania możności pierwszego zjazdu — to znaczny wysiłek. Tym bardziej, jeśli trzeba go stosować kilkakroć w miesiącu.

Na afrykańskim śniegu

„Club Alpin du Maroc" jest połączeniem alpinistyki z narciarstwem. W dole praży pustynia. Karawana arabskiego szczepu Chleuch, złożona z wielbłądów i tragarzy, wynosi sprzęt i prowiant komfortowego schroniska klubu w masywie Oukaïmeden (Wysoki Atlas), które to schronisko położone jest na wysokości 2630 m (mniej więcej jak nasz Gerlach). Ekspedycja trwa 3 dni. Sam zjazd będzie do pomyślenia o 600 m wyżej. Tam odbywają się treningi i mistrzostwa ambitnego klubu alpinistów-narciarzy Maroka.

Zdjęcie nasze przedstawia fragment jednej z imprez klubu pod szczytem Omchtan (3180 m).

(—alk—)

arlberskiego, który najlepiej się skrystalizował w słynnej szkole Schneidra. System ten opanowuje zwycięsko szybkość, jest dynamiczny: ciało narciarza w zjeździe to nie bierna masa spadająca, lecz współpracująca, wyprzedzająca („zjazd jest ciągłym biegiem na nartach").

Stąd już tylko jeden krok do nowoczesnej szkoły rozmachowej w jej różnych odcieniach, francuskim, austriackim, szwajcarskim. Ale wciąż jeszcze zostaje zasada oporowo-sterująca przy skrętach, przenoszenie ciężaru z nogi na nogę, kristianie wykonuje się przez przeniesienie ciężaru na tyły nart łącznie z wydatną pracą ramion i tułowia.

Ostatnia ewolucja

Przychodzi wreszcie ostatnia ewolucja narciarstwa zjazdowego, system rozmachowy i nart równoległych. By dać równe szanse zawodnikom i usunąć opory boczne zjazdowcy przenoszą się na teren ubity, jak na skoczni. Opuszczają wolny teren śnieżny, co jest ich siłą, ale i słabością zarazem. Dla wyjaśnienia różnicy między techniką oporową, a rozmachową posłużę się porównaniem (nie należy go brać całkiem dosłownie).

Chłopiec zjeżdżający na saneczkach może zmienić kierunek jazdy, albo przez przyhamowanie jednej płozy piętą — albo przez przerzucenie ciężaru w przód i w bok. Przyczyną skrętu będzie odmienne położenie głównej masy ciała, na którą działa siła ciężkości. Pierwszy wypadek odpowiada metodzie oporowej, drugi rozmachowej. Ma ona tę zaletę, że szybkość jest wyzyskana w całej pełni. Nogi, ze swej roli sterującej przeszły raczej do biernej. Właściwie wykończają one ewolucję przez miękkie wypychanie kolan — mięśnie są wybitnie odciążone, a główną pracę wykonuje umiejętne przemieszczanie ciężaru.

Schemat fizyczny ewolucji, typowej dla nowego kierunku wygląda następująco: podczas zjazdu działają na narciarza dwie zasadnicze siły: ciężar zaczepiony w środku masy ciała (żołądek) i wypadkowa reakcji stoku zaczepiona w środku ciśnień. Położenie środka masy możemy zmieniać do woli i zależnie od tego środek ciśnień przesuwa się w płaszczyźnie nart. Skręt jest obrotem ciała i nart wokół pewnej osi, prostopadłej do stoku. Wyrzucając przy skręcie ciało ku przodowi, przesuwamy środek masy w kierunku dziobów, dzięki odpowiedniej konstrukcji wiązby środek ciśnień przemieszcza się tam także. Środek masy i ciśnień leży na jednej prostej prostopadłej do stoku położonej w przedniej części nart. Moment sił, działających względem tej osi jest zerem — chwila jest stosowna, by wykonać obrót. Wyładujemy energię, nabraną w przedmachu.

Rewizja zasad

Widzimy więc w nowym systemie niezwykłe uproszczenie zasad jazdy szybkiej i pewnej, ale pod warunkiem że reakcja stoku (tarcie, opór środka) będzie minimalne. Toteż jazda rozmachowa nie sprawia trudności gdy się jedzie bez ciężaru i na wyjeżdżonym lub niezbyt głębokim śniegu. Na kopnym, głębokim, łamiącym się śniegu metoda rozmachowa zawodzi. Stąd wynikła konieczność, po pierwszym upojeniu się nową metodą, pewnej rewizji jej zasad, o ile chodzi o jazdę turystyczną wojskową, w nieznanym ciężkim terenie — u osób starszych, wszędzie tam gdzie wektor szybkości nie może być użyty.

Dawne zasady oporowe pozostały jako podstawa szkolenia, więc, opór pług, łuk z oporu itd. Ale raz przyjęta zasada współpracy całego ciała przy wykonywaniu ewolucji narciarskich przeniosła się i na szkołę oporową, z wielkim dla niej pożytkiem. Powstała tutaj pewna synteza narciarstwa, przyjęta przez PZN.

Pierwsza metoda rozmachowa francuska, której pionierem był J. Allais akcentowała bardzo wyraźnie trzy typowe fazy: balans, przedmach, skręt, tracąc może niepotrzebnie dużo energii na przesuwanie środka masy w kierunku pionowym. Toteż dziś ewolucja idzie w kierunku upraszczania i ekonomii tego stylu.

Styl austriacki cechuje pewna ostrokanciastość ruchów — nie mogą się pozbyć wpływów arlberskich. Styl szwajcarski określiłbym jako najbardziej naturalny i uproszczony. Przedmach prawie nie istnieje, jak również przesuwanie pionowe środka masy. Aktywniejsza jest praca nóg, operowanie krawędziami nart. Zresztą nie przestrzega się zbyt pedantycznie zasady równoległości nart, ani, przy całej dynamice ruchu, nie zarzuca, gdy trzeba, pozycji oporowych, nie służą one do „wysterowania" skrętu, lecz raczej jako zabezpieczenie równowagi.

LUDWIK LESZKO

Dookoła sportu

(Przegląd prasy sportowej)

Sportowcy radzieccy a amatorstwo

Życie Warszawy w N-rze 12 zajmuje się kwestią ustosunkowania się świata sportowego do radzieckich zapatrywań na sprawę amatorstwa.

W związku ze zbliżającą się Olimpiadą dość często stawia się pytanie czy reprezentanci Związku Radzieckiego wezmą udział w londyńskich Igrzyskach Olimpijskich w roku 1948.

ZSRR wychodzi z założenia, że jeżeli ktoś się dobrze spisuje ma prawo do nagrody za uzyskanie zwycięstwa.

Nagradzanie radzieckich mistrzów gotówką nie jest tajemnicą, ale faktem, którego ZSRR nie wstydzi się, ogłaszając publicznie ofiarowanie nagrody pieniężnej.

Według dziś obowiązujących przepisów o amatorstwie sportowcy radzieccy są zawodowcami i jako tacy nie mogliby wziąć udziału w Igrzyskach.

Jest to ten sam problem, który spędza sen z powiek naszemu PZPN. I nasi działacze sportowi zastanawiają się nad wprowadzeniem zawodostwa w przededniu Olimpiady, co byłoby przekreśleniem wszelkich szans w konkurencji olimpijskiej.

Udziałem radzieckich sportowców w Igrzyskach Olimpijskich zajmował się ostatnio angielski dziennik „Daily Worker" w artykule pt. „Przeszkoda dla Sowietów przed Igrzyskami".

W krajach zachodnich ocena sukcesu sportowego jest często uzależniona od korzyści materialnych, jakie on przynosi. Nie wszyscy amatorzy są „biali jak śnieg", choć chcieliby za takich uchodzić.

Zdarza się nagradzanie amatorów przez społeczeństwo (np. Beccali mistrz olimpijski na 1500 m dostał samochód), co nie zdyskwalifikowało go bynajmniej jako amatora.

Sprawa zwrotu zarobków przyjmie się chyba w całym świecie sportowym; trudniej natomiast będzie z pieniężnymi nagrodami, co stanowi zaporę właśnie w sprawie udziału sportowców radzieckich w Olimpiadzie.

Czy przeszkodę tę można usunąć?

„Jeśli nastąpi zmiana stanowiska po jednej lub po drugiej stronie bariery — tak" — pisze „Daily Worker".

Czy są szanse, by świat sportowy uznał radziecki punkt widzenia? Raczej nie; rozluźnienie przepisów o amatorstwie wnet sprowadziłoby Olimpiadę do kongresu artystów cyrkowych. Przyznać jednak trzeba, iż nagradzanie sportowców przez państwo jest mniej demoralizujące, niż utrzymywanie zawodowców z pieniędzy społecznych przez kluby.

Kwadratura koła!

Przygotowania olimpijskie

Rzeczpospolita w N-rze 19 zajmuje się przygotowaniami do Olimpiady.

W Szwecji, Czechosłowacji i Stanach Zjednoczonych już we wrześniu ub. r. odbyły się „Dni Olimpijskie". Cały świat więc czyni gorączkowe przygotowania do „Święta Narodów Miłujących Pokój" — jak w Anglii nazywają obecnie Olimpiadę (1 sierpnia ma się odbyć na stadionie w Wembley specjalne uroczyste nabożeństwo „Service of Dedication" o „Braterstwo i Pokój"). Wiele krajów ma już nawet wyznaczone w przybliżeniu ekipy olimpijskie.

W POLSCE CISZA...

Głucha cisza panowała dotąd na wszelkich odcinkach przygotowań olimpijskich. Tylko od czasu do czasu przerywał tę ciszę i spokojny sen pp. działaczy głos jakiegoś „niecierpliwego" dziennikarza: „Róbcie coś, a jeżeli nie chcecie nic robić, to chociaż powiadomcie o tym społeczeństwo".

Głosy „wołających na puszczy" przebudzały smacznie śpiących pp. prezesów i wiceprezesów, którzy opędzając się od tych „hałasów", jak od natrętnej muchy, uchwalali naprędce, że naturalnie... że trzeba... że powinniśmy... że musimy... i... zapadali znów w sen zimowy...

Zastanawiając się nad składem naszej drużyny olimpijskiej **Rzeczpospolita** pisze:

Rok ubiegły przyniósł nam szereg miłych niespodzianek, do których zaliczylibyśmy przede wszystkim szkockie triumfy piłkarzy i pojawienie się wieloboisty Adamczyka, a następnie nowe nazwiska w naszej czołówce narciarskiej (Dziedzic) obok Staszka Marusarza oraz bokserskiej (Grzywocz) obok Kolczyńskiego i Szymury i wreszcie obiecujące kadry kolarzy (wielka szkoda, że nie byli w Zurychu na mistrzostwach świata) i szermierzy.

Rok najbliższy przyniesie potwierdzenie lub obalenie powyższych kandydatur. Może wypłyną nowe nazwiska. W każdym razie olimpijczycy polscy wyjdą z tych sześciu dziedzin sportu: piłka nożna, lekkoatletyka, narciarstwo, boks, kolarstwo, szermierka. Wioślarstwo jest jeszcze ewent. dodatkową dziedziną.

Duży nacisk w przygotowaniach do najbliższej Olimpiady kładzie PUWF i PW na działy kulturalno-artystyczne. I słusznie. Polska ma na tym polu piękne tradycje Wierzyńskiego, Skoczylasa, Klukowskiego, Parandowskiego, Chrostowskiego i Konarskiej.

Wieczór Warszawy rozpatruje możliwości sukcesów na Olimpiadzie tylko na odcinku lekkoatletyki kobiecej i przypomina, że:

Przecież kobietom zawdzięczamy największe sukcesy olimpijskie. Z siedmiu medali jakie zdobyli polscy lekkoatleci, sześć uzyskały panie.

Pierwszy tytuł mistrzyni olimpijskiej zdobyła na Olimpiadzie w Amsterdamie w roku 1928 Halina Konopacka w rzucie dyskiem. Mistrzyni Polski ustanowiła wówczas rekord świata 39,52 m, przewyższający resztę wyników o klasę. Halina Konopacka była przed laty takim samym fenomenem, za jaki dziś uważa się obecną rekordzistkę świata Ninę Dumbadze (ZSRR).

Drugie mistrzostwo olimpijskie zdobyła w Los Angeles rekordzistka Polski w sprintach Stanisława Walasiewiczówna, zwyciężając w biegu na 100 m.

Następczyni Haliny Konopackiej Jadwiga Wajsówna w Los Angeles nie wytrzymała nerwowo ciężkiej próby. Pogromczyni rekordów Konopackiej, uważana za 100% faworytkę zajęła 3 miejsce z wynikiem znacznie słabszym od jej możliwości. Wajsówna wyższość swą udowodniła w kilka dni po Igrzyskach, zwyciężając triumfatorki olimpijskie na międzynarodowych zawodach w Chicago.

Igrzyska w r. 1936 przyniosły Polkom trzy medale.

Stanisława Walasiewiczówna uznać musiała pierwszeństwo Amerykanki Stephens w biegu na 100 m, Wajsówna ustanawiając wspaniały rekord Polski rzutem 46,22 zajęła drugie miejsce za Mauermayer, Kwaśniewska w rzucie oszczepem zdobyła trzecie miejsce.

Ale o podobnych sukcesach nie możemy nawet obecnie marzyć, jeśli lekkoatletykę uprawiać będzie w Polsce kilkadziesiąt zaledwie dziewcząt.

Tenis na łodzie

Prawie wszystkie sporty, które zdobyły prawo obywatelstwa na świecie wywodzą się z Anglii. Inna rzecz, że niektóre państwa prześcignęły już mistrzów. Nowa Zelandia gra lepiej w rugby niż Anglia, Ameryka w tenisa, Indie w hokeja na trawie itd. Mimo, że liczba sportów jest duża, ciągle słyszy się o próbach lansowania nowych gier i ćwiczeń sportowych. Jak donosi **Wieczór Warszawy**, w Paryżu odbył się publiczny pokaz tenisa na lodzie w wykonaniu E. Grandeta i F. Fodora.

Etienne Grandet był najpierw tenisistą a następnie przerzucił się na łyżwiarstwo. Odwrotnie Franciszek Fodor. On osiągnął już wyżyny jazdy na łyżwach, nim nauczył się grać w tenisa.

Pewnego dnia doszli obaj do wniosku, by połączyć łyżwiarstwo i tenis w jeden sport.

Jak twierdzą dziennikarze

Mimo, że gra toczy się na lodzie lot piłki jest prawie tak samo szybki i ostry, jak na korcie ziemnym.

Czy nowy sport się przyjmie? Sądzić należy że nie. Publiczność na popiele marznie, co nie jest zachęcające, zawodnikom prócz ekwipunku tenisowego, który jest drogi trzeba jeszcze sztucznego lodowiska. Opanowanie techniki tenisowej i łyżwiarskiej wymaga wiele pracy.

To wszystko nie na dzisiejsze czasy.

DR ST. MIELECH

Z cyklu: Ludzie z boisk

SĘDZIA-KALOSZ

Sędzia sportowy, sędzia-kalosz — to zwykle jakiś niewydarzony zawodnik, a poza tym człowiek, o którego rozumie ludzie słusznie powątpiewają. Czy kto z szanujących się obywateli, bez widocznej korzyści, z własnej woli narażałby się na publiczne wyzwiska lub nawet insultację? Czy to przyjemność chodzić po meczu ze zdeformowaną twarzą i na dowcipne pytania „czy to ręczna robota?" — tłumaczyć każdemu, że to było tylko następstwo pomyłki w czasie prowadzenia zawodów?

Sędzia sportowy nie może się bowiem mylić. A propos pomyłki istnieje następująca anegdotka:

Raz zaproszony sędzia nie przyjechał na zawody, więc organizatorzy proponują pewnemu facetowi, by w jego zastępstwie poprowadził zawody. Ten żywiąc pewne obawy, mówi:

— Nie wiem, czy potrafię się dobrze wywiązać z tego zadania. Kto mi powie, gdy zrobię błąd?

— Lekarz — brzmiała szczera odpowiedź.

Dlatego ludzie przewidujący nie biorą się do sędziowania, tym bardziej, że droga do uzyskania stopnia arbitra sportowego nie jest ani łatwa, ani miła. Za sta besnua na otrzesinach nie przechodzi tylu przykrości, co kandydat na sędziego. Gdy jako podsędek pomacha kilka lat chorągiewką na aucie przychodzi na niego taki dzień, że mimo odstraszających przykładów, pragnie się stać główną osobą tej wielkiej pantomimy zwanej meczem z outsidera głównym arbitrem i staje przed komisją egzaminacyjną kandydatów na sędziów. Przed nią wydaje objawioną wiedzę zawartą w przepisach piłkarskich o grubości drągów w bramce, oraz odpowiada na trudne i podchwytliwe pytania z teorii n. p.: — Jak ma sędzia postąpić, gdy w momencie strzału w kierunku bramki, na boisko wbiega pies, piłka odbija się od niego a

pies biegnąc za nią wpędza ją do siatki? Czy odgwizdać bramkę, czy bić out, czy pas? -

Po zdaniu egzaminu sędziowskiego, podsędek dostępuje wyższego wtajemniczenia: zostaje kandydatem do odebrania legitymacji sędziowskiej. W tym charakterze jakiś czas sędziuje różne zawody, póki się nie spełni jego przeznaczenie.

Zależnie od wykazanej umiejętności dzieli się sędziów na trzy klasy. Sędzia klasy C jest gorszy od sędziego klasy B, sędzia klasy B jest gorszy od sędziego klasy A, zaś sędzia klasy A jest... gorszy od sędziego klasy C. Najwyższą kategorię arbitrów piłkarskich stanowi sędzia międzynarodowy. Można nim zostać tylko wtedy, gdy FIFA zażąda od PZPN podania nazwisk sędziów polskich, którzy by mogli prowadzić zawody międzynarodowe. Takich sędziów może w ogóle nie być, ale PZPN musi kogoś podać.

Czasem zdarza się sędzia, któremu dmuchanie w gwizdek tak rozdyma poczucie własnej ważności, iż wydaje mu się, że mecz gra się dla jego przyjemności. Zwykle publiczność wybija mu tę ideę z głowy, dobrze, jeżeli nie razem z zębami.

Gdy sędziemu uda się parę meczów poprowadzić przyzwoicie, to prasa jako zapłatkę daje mu zaraz tytuł króla sędziów, lub obwołuje Lustgartenem. Złego sędziego odwołuje publiczność „do telefonu" i nazywa go kaloszem. Skąd poszła nazwa „kalosz" dla sędziego patałacha — historici certant. Według jednych, pewien arbiter ukazał się na zabłoconym boisku w Łodzi w kaloszach i publiczność miała zabawę wołając na sędziego: „sędzia kalosz!" ilekroć ten szczegół garderoby gubił w błocie. I tak już zostało. Według innych, jakiś kibic oburzony nadmiarem nieprawości, jakie się działy na boisku skutkiem nieudolności sędziego, rzucił na boisko stary kalosz. Stąd publiczność przyzwyczaiła się wołać na złego sędziego „kalosz!"

Sędziowie nie mają przyjaciół ani wśród kibiców, ani u prasy, a z reguły u zawodników. Gdyby nie taksa sędziowska, ród kaloszów wnet by wyginął.

Zdarzają się sędziowie dyskretni, taktowni, posiadający wiedzę fachową i doświadczenie, których ukazanie się na boisku publiczność przyjmuje brawami. Nie są oni „kaloszami", więc nimi nie będziemy się zajmowali. Nie należy się zresztą znęcać nad nimi w myśl chrześcijańskiej zasady: „Nie sądźcie, abyście nie byli... sędziami!"

Zawodnik primadonna

ZAWODNIK PRIMADONNA

Postępowanie jego ma wiele powinowactwa do zachowania się primadonny teatralnej z tą różnicą, że powodem jej dziwactw i awantur jest trema przed występem — jego zaś wyrachowanie. Kaprysy nie przysparzają primadonnie dochodów, kaprysy zawodnika-primadonny mają jedyny cel: wyduszenie gotówki. W jego pojęciu bowiem światek sportowy przedzielony jest barierą. Z jednej strony stoi on, z drugiej „oni". Kto to są ci „oni"? „Oni", to są członkowie zarządu klubu, do którego on należy, koledzy z drużyny, kibice — słowem ci wszyscy, którym zależy na tym, aby on grał i wygrywał im mistrzostwa. On jest z „nimi" w wojnie, bo „oni" myślą, że jemu bieganie po bieżni, lub boisku z wywieszonym ozorem sprawia niesłychaną satysfakcję, gdy „oni" inkasują forsę za jego występy; bo publiczność tylko dlatego przychodzi na zawody, by jego oglądać. Ale „frajerów" nie ma! Zawodnik-primadonna ma swoje sposoby, by „im" dać do zrozumienia, co on o takiej grandzie myśli. Musi to grać wtedy, kiedy „im" na wyniku zależy? Grypa, naciągnięcie ścięgna, zastarzała kontuzja, chodzą przecież po ludziach. Lekarstwo na takie cierpienia jest jedno i „oni" muszą o tym pamiętać.

Zawodnik-primadonna rodzi się w hymnach pochwalnych kibiców i w kadzidłach prasy. Z prasą zawodnik-primadonna stara się być w zgodzie. Wielki wobec najpoważniejszych osób z klubu, przed byle wszamankarzem sportowym merda ogonem. Zwierza mu się ze swych zmartwień, a dominantą tych zwierzeń jest że klub udziela mu za mało opieki i pomocy. Dlatego nie pobił jeszcze rekordu światowego; gdyby nie to pobicie rekordu światowego nie przedstawiałoby dla niego żadnych trudności. Jakie ma zamiary na przyszłość? Klasyczną odpowiedź na takie pytanie dała pewna lekkoatletka:

— Niczego bardziej w życiu nie pragnę, jak po raz 17. pobić rekord światowy Niemki Mauermayer.

Życzenie sportowe, bez reklamy i

Wisła wygrała z Cracovią w Łodzi

Mecz w Krakowie wyłoni mistrza

Łódź, 27 stycznia (Tar) — W niedzielę w Łodzi odbyły się 2 spotkania hokejowe, pierwsze spotkanie Wisła—Cracovia 3:2 (1:2, 1:0, 1:0). Wydawało się, iż Cracovia rozstrzygnie je na swoją korzyść, ponieważ zdobyła 2 bramki w pierwszej tercji, w 1 minucie przez Wołkowskiego z dalekiego strzału, którą Bratek mając słońce w oczy puścił, a w 12 minucie po strzale Marchewczyka krążek odbił się od kija Kolasy i wpadł do siatki Wisły. Długo jednak wynik ten nie utrzymał się, gdyż Cisowski z podania Korzeniowskiego uzyskał pierwszą bramkę dla Wisły w 14 m.

Druga tercja po szeregu obustronnych usiłowań podwyższenia wyniku w ostatniej chwili przed zakończeniem tercji w 19 minucie skończyła się bramką wyrównującą, którą uzyskał Palus strzelając nad leżącym Maciejką z podania Jasińskiego.

W trzeciej tercji Wisła atakuje bardzo mocno. Cracovia doskonale się broni. W 6 minucie przebój Petera przynosi lekki doskonały strzał z bliskiej odległości, który zadecydował o zwycięstwie Wisły.

Mecz stał na dobrym poziomie, zasadniczo znacznie więcej z gry miała Wisła. Wisła poprawiła swoją taktykę nie atakując w ten sposób, jak poprzednio całą drużyną, ale raczej pewnymi wypadami. Podobnie grała Cracovia. Na wyróżnienie zasługują ze strony Wisły Sokołowski oraz cała trójka ataku I. Druga trójka wybitnie się poprawiła (Cisowski, Peter, Korzeniowski) i zasadniczo ona przyczyniła się do zwycięstwa. W Cracovii słabiej grał atak II, co do pewnego stopnia zadecydowało. Najlepiej grali Maciejko, Kasprzycki oraz Wołkowski. Cracovia po ciężkim meczu w dniu poprzednim kondycyjnie wypadła trochę blado.

Z zainteresowaniem oczekiwano drugiego meczu popołudniowego, który miał ewentualnie dać możność wysunięcia się ŁKS nawet na 2 miejsce. Niestety w tym meczu Lechia zagrała wyjątkowo dobrze i uzyskała wynik remisowy 1:1 (0:0, 1:1, 0:0). Pierwszą bramkę zdobył dla Lechii w 8 minucie drugiej tercji Żymalski. Wyrównał w 15 Sokołowski. ŁKS wystąpił osłabiony brakiem Czyżewskiego, który potłukł się na poprzednim meczu z Cracovią. Lechia zagrała dobrze, szczególnie bramkarz Muszyński poprawił wybitnie swoją formę. W tercji trzeciej z powodu upadku na lód doznał potłuczenia Makutynowicz, bramkarz ŁKS, który został zastąpiony przez bramkarza rezerwowego.

3 miejsce zdobył ŁKS mając 3 punkty oraz stosunek bramek 4:7, Lechia 4 miejsce 1 punkt, stosunek bramek 3:15. Natomiast o pierwsze i drugie miejsce rozegra się jeszcze decydujące trzecie spotkanie w Krakowie wobec tego, że o mistrzostwie nie może decydować stosunek bramek, tylko — według regulaminu — dodatkowe spotkanie. **Spotkanie odbędzie się 2 lutego, w razie grożącej odwilży w czwartek 30 bm.**

Skład Polski do Pragi

Mniej więcej został ustalony skład do Budziejowic przez kapitana sportowego Kuchara: w bramce Makutynowicz, rezerwowy bramkarz Maciejko, obrona Kasprzycki, Sokołowski, poza tym do ataku z Wisły: Jasiński, Palus Kolasa, Peter, z Cracovii: Marchewczyk, Wołkowski, z Siemianowiczanki: Skarżyński, Bogdol, Ziaja, Bromer, z KTH Czorych, z Legii warszawskiej Dolewski.

Po ostatnich rozgrywkach odbyło się nadzwyczajne posiedzenie zarządu PZHL, na którym omawiano sprawę weryfikacji, ustalono decydujący mecz między Wisłą i Cracovią w niedzielę, następnie przyznano nagrodę pocieszenia dla ŁKS oraz nagrodę za najlepszego zawodnika łódzkiego dla Makutynowicza i nagrodę dla najbardziej fair grającej drużyny w turnieju, puchar prezydenta miasta Mijala dla Wisły. Dalsze 2 puchary na pierwsze i drugie miejsce zostaną rozdane po decydującym meczu w Krakowie.

Dwie porażki KTH

Sobotnie spotkanie towarzyskie Siemianowiczanki z KTH rozegrane w Siemianowicach zakończyło się wynikiem 7:4 (2:1, 3:2, 2:1). Bramki dla Siemianowiczanki zdobyli Skarżyński II 2, Bromer i Wulczek, Ziaja i Bogdol po jednej i jedna samobójcza. Dla KTH bramki zdobyli Czorych i Prorok II po dwie.

Niedzielne spotkanie przyniosło również zwycięstwo Siemianowiczance, która pokonała KTH 4:2 (1:1 1:1, 2:0). Bramki dla Siemianowiczanki zdobyli Skarżyński II, Ziaja, Bromer i Wilczek po jednej. Dla KTH Czorych i Burda. Niedzielne spotkanie stało na znacznie wyższym poziomie aniżeli sobotnie, gra była żywą i niezmiernie interesującą.

*

W tenisie stołowym o mistrzostwo Śląska kopalnia Świętochłowice zwyciężyła w finale Siemianowice 5:4, zdobywając mistrzostwo.

Narciarskie mistrzostwa okręgowe

W drugim dniu narciarskich mistrzostw okręgu podhalańskiego w Zakopanem odbyły się konkursy skoków, jako druga część kombinacji klasycznej oraz konkurs skoków otwartych. Wskutek dużych opadów śnieżnych i niemożności przygotowania odpowiedniego skoczni skoki odbywały się z ograniczonego rozbiegu, co wpłynęło na długość uzyskanych skoków. Mistrzostwo okręgu podhalańskiego kombinacji zdobył **Kwapień Tadeusz (Wisła)**, który w skokach uzyskał 36,36. Nota z biegu 240 i 173, ogólna nota 413. 2) **Grandys Krzysztof (Sokół)**, skoki 39, 42, nota 220,5, 180,3, ogólna nota 407. 3) **Hoły Kazimierz (Wisła)** 44 46, 201, 203,1, ogólna 404,1. 4) **Zwijacz Jan (Wisła)** skoki 36, 37, noty 228, 171, 399. 5) **Krzyształiak Stanisław (SN PTT)** skoki 39, 49, noty 187,5, 195, 382,5.

W konkursie skoków otwartych na 27 zgłoszonych startowało 21. Mistrzostwo zdobył popularny **Kula Jan (SNPTT)**, który o klasę przewyższał resztę współzawodników. W konkursie uzyskał skoki 49 i 54, nota 220,4. Poza konkursem uzyskał Kula 60 m. 2) Hoły Kazimierz (Wisła) 47,5 i 52, nota 203,8. 3) Karpiel Stanisław (HKN) skoki 43 i 50,5, nota 196,8. 4) Krzyształ.ak Stanisław (SNPTT) skoki 45 i 45, nota 192. 5) Świerk Franciszek (Sokół) skoki 38,5, 48,5, nota 185,9.

Dzisiejszy konkurs skoków wykazał, wśród młodych kilka doskonale zapowiadających się talentów. Sędziowali inż. **Schiele, Bujak, dr Witeszczak**, mgr **Fischer** i **Walkosz**.

*

W drugim dniu narciarskich mistrzostw okręgu krakowskiego odbył się konkurs skoków jako drugi punkt kombinacji klasycznej.

Wyniki techniczne: 1) **Klamerus Jan** (RKS Związkowiec) skoki 30 i 31 m, nota 146,3, 2) **Klamerus Józef** (RKS Związkowiec) skoki 28 i 28 m, nota 137,9, 3) **Dzięgiel Władysław** (Wisła) skoki 28 i 29 m, nota 127,1.

Mistrzostwo okręgu zdobył **Jan Dawidek** (Wisła) nota 284,8, 2) **Klamerus Jan** (RKS Związkowiec) 255,3, 3) **Klamerus Józef** (RKS Związkowiec) 242,9, 4) **Mróz Edward** (Wisła) 236, 5) **Rzepka Adam** (Cracovia) 228,2.

Konkurs skoków otwartych wygrał **Klamerus Józef** (RKS Związkowiec) skoki 39 i 43,5 m, nota 143,7. 2) **Klamerus Jan** (RKS Związkowiec) skoki 41,5 i 43 m, nota 138,5, 3) **Dzięgiel** (TS Wisła) 34 i 38,5 m, nota 129,3, 4) **Dawidek Jan** (Wisła) 34 i 39 m, nota 129,2, 5) **Szczerba Paweł** (AZS) 33 i 34 m, nota 123,2.

Przebieg zawodów jak i osiągnięte wyniki wykazały znaczne podniesienie się poziomu narciarstwa krakowskiego. Po zakończeniu zawodów dokonał wręczenia nagród prezes III okręgu mgr **Fischer.**

*

Towarzyskie zawody hokejowe rozegrane w Zakopanem między drużynami KS Podhale (Nowy Targ) i Wisła (Zakopane) zakończyły się zwycięstwem KS Podhale 5:3 (0:1, 3:1, 2:1).

Drużynowe mistrzostwa w boksie

Wisła—IKS Wrocław 9:7

Rozegrane w Krakowie w ramach drużynowych mistrzostw Polski w boksie spotkanie pomiędzy Wrocławskim IKS-em a miejscową Wisłą zakończyło się zasłużonym zwycięstwem bokserów krakowskich.

Zawody powyższe miały nieprzyjemny incydent. Po ogłoszeniu zwycięstwa Walugi nad Dudzikiem, publiczność dała wyraz swemu niezadowoleniu, a znalazł się nawet jeden z widzów, który flaszkę rzucił na ring. Publiczność krakowska dała jeszcze jeden dowód swego karygodnego zachowania się na zawodach bokserskich. W konsekwencji jak powiedział sędzia p. Zapiałka wszystkie spotkania mistrzowskie odbywać się będą przy drzwiach zamkniętych.

Techniczne wyniki walk przedstawiają się następująco: waga musza: **Kuranda** (IKS) zwycięża na pkt. **Zagórnego** (Wisła), waga kogucia: **Symonowicz** (IKS) nie rozstrzyga walki z **Bastrem** (W), waga piórkowa: **Gromala** (W) zwycięża przez tech. k. o. **Kupisza** (IKS), waga lekka: **Waluga** (IKS) wygrywa z **Dudzikiem** (W), waga półśrednia: **Natkaniec** (W) bije przez tech. k. o. **Rynkiewicza** w trzecim starciu, waga średnia: **Matula** (W) zwycięża **Horbonia** przez tech. k. o. w 2 rundzie, waga półciężka: **Żbik** (W) bije **Borodajkiewicza** (IKS), waga ciężka: **Ciećwierz** (IKS) nokautuje w drugim starciu **Koluta** (Wisła).

W ringu sędziował **Zapiałka**, na punkty Rabański, Markowski (Śląsk) i **Gruszczyński** (Poznań).

Ziednoczeni pokonali milicjantów gdyńskich

W ramach zawodów o drużynowe mistrzostwo Polski w boksie, rozegrane w dniu dzisiejszym w Bydgoszczy, wiceleader tabeli pokonał 8-kę milicjantów gdyńskich 11:5 — a szczegółowe wyniki spotkania przedstawiają się następująco: (na pierwszym miejscu zawodnicy Zjednoczonego)

Waga musza: **Kurza—Sowiński**. — Wygrywa Sowiński na punkty, jednak wyrok sędziowski krzywdzi zawodnika bydgoskiego, który zasłużył na remis. Waga kogucia: **Borowiec—Umiński** remis. Waga piórkowa: **Leszczkowski—Antkiewicz**, wygrywa Leszczkowski na punkty. Waga lekka: **Sowiński—Kolecki**, wygrywa bokser bydgoski przez techniczne k. o. Waga półśrednia: **Wikliński** zwycięża **Iwańskiego.** Waga średnia: **Spiller** przegrywa przez k. o. z **Szymankiewiczem.** Waga półciężka: **Pollak** wygrywa przez dyskwalifikację **Licka.** Waga ciężka **Szyła** wygrywa przez k. o. z **Zielińskim.**

*

W Częstochowie **CKS** (Częstochowa) pokonała **OMTUR** (Rzeszów) **13:3.**

ŁKS (Łódź) pokonał **Lubliniankę** w stosunku **12:4.**

W Warszawie **Grochów — Warta 11:5.**

W Poznaniu **Batory** (Chorzów) — **HCP 9:7.**

Z kim będzie grała Polska w mistrzostwach hokejowych świata

W Brukseli odbyła się międzynarodowa konferencja Komitetu praskich mistrzostw świata w hokeju, jakie odbędą się w najbliższych tygodniach. Za śladem Anglii, Francja wycofała się z mistrzostw, nie podając powodu. Na porządku dziennym konferencji był program i system dokładny gry, oraz ustalenie grupowe drużyn.

W wypadku, gdy nie zgłosi się więcej niż ośmiu teamów gra będzie opierała się na systemie: każdy z każdym. Gdyby zgłosiło się dziewięć państw, drużyny podzielone będą na trzy grupy, w których dwie najlepsze wejdą do finału, rozgrywanego według metody: każdy z każdym. Podział państw przedstawiałby się wtedy następująco:

I grupa: Kanada lub USA, Austria i Węgry.

II grupa: Szwajcaria, Szwecja i Belgia.

III grupa: Polska, Czechosłowacja, Rumunia.

Gdy będzie 10 drużyn, wyłonią się tylko dwie grupy, każda po pięć państw. Trzy najlepsze drużyny z każdej grupy wejdą do finału. Rozdział prezentacji przedstawiałby się:

I grupa: Kanada, Szwajcaria, Węgry, Belgia i Austria.

II grupa: USA, Czechosłowacja, Polska, Szwecja oraz Rumunia.

W Pradze odbędzie się nadzwyczajna konferencja, celem dokładniejszego ustalenia prawideł gry. W tym samym dniu nastąpi rozstrzygnięcie, czy USA wezmą definitywnie udział w mistrzostwach. (-alk-)

Reprezentacja Kanady na mistrzostwa świata

Canadian Amateur Hockey Association (Kanadyjski Związek Amatorskiego Hokeja) postanowił wysłać do Europy Edmonton Canadians, którzy są finalistami mistrzostw juniorów zachodniej Kanady. Pamiętać należy, że tylko dwa razy w dziejach hokejowych mistrzostw, zdobył prymat kto inny niż Kanada. Po raz pierwszy udało się pokonać Kanadę drużynie USA w roku 1933, w Pradze 2:1, po raz drugi w Anglii (w roku 1936) na Olimpijskich rozgrywkach w Garmisch Partenkirchen. Canadians są drugim z kolei teamem miasta Edmonton, który wyrusza do Europy. W listopadzie 1932 taką samą drogę odbyła drużyna Edmonton Superiors, która na ogólną liczbę 37 spotkań przegrała tylko jedną.

Edmonton Canadians są w pierwszorzędnej kondycji fizycznej. Wygrali konkurs juniorów Kanady bez jednej porażki, uzyskując słynny puchar Alberta. Na mistrzostwa świata zabierają tylko swoich graczy, jakkolwiek 5 najlepszych ich zawodników przeszło do innych kanadyjskich klubów. Filarem drużyny jest młody napastnik Bob Goodacre, najlepszy strzelec kanadyjskiej ligi juniorów.

Zapaśnicy krakowscy otwierają sezon

Milicyjny KS (Łódź)—RKS Legia 11:14

Po przeszło półrocznej przerwie odbyły się w Krakowie zawody zapaśnicze.

Wczorajsze zawody rozegrane między Milicyjnym KS z Łodzi a krakowską Legią w ośrodku WF przy ul. Zwierzynieckiej dowiodły, że mimo tak długiej przerwy nasi zapaśnicy nie wyszli z formy.

Po wzajemnym powitaniu drużyn, kierownik sekcji zapaśniczej RKS Legia **Włodek, wręczył Bajorkowi oraz Gibasowi koszulki z godłem państwowym za zdobyte tytuły mistrzów Polski w zapasach na rok 1946/47 a Tylko wielki sympatyk sportu zapaśniczego, wręczył Bajorkowi wykonany przez siebie jego portret.**

Z powodu braku „muchy" Legia musiała oddać punkty v. o. jak i w wadze koguciej, gdyż Gibas posiadał nadwagę. Walka, którą stoczył z Augustyńskim (MKS) **miała charakter towarzyski i mimo zwycięstwa Gibasa który wygrał w 12 minucie przez złamanie mostu przeciwnika, wynik brzmiał 6:0 dla MKS.**

Pierwsza walka w ramach meczu zapaśniczego została stoczona dopiero w wadze piórkowej między Ignaszewskim (MKS) a **Rychłą** (L). Przewaga krakowianina przejawia się dopiero w połowie, który będąc w parterze wykonuje szereg kontrchwytów a następnie przechodzi do ataku. W walce tej zwyciężył na punkty Rychła 2:1.

W wadze lekkiej walczył **Kowa** (MKS) z **Zawadzkim** (L) rezerwowym zawodnikiem z wagi piórkowej, który jakkolwiek zwinny i dobrze się zapowiadający nie stanowił przeciwnika dla rutynowanego łodzianina, ulegając mu w 2 minucie.

W wadze półśredniej, spotkali się **Kindler** (MKS) z **Ruskiem** (L). Rusek, który w ostatnich czasach wykazuje dużą poprawę formy, zwyciężył na punkty 2:1.

W wadze średniej **Zmarz** (L) mając przez cały czas silną przewagę kładzie na łopatki **Matusiaka** w ostatniej minucie walki.

W wadze półciężkiej **Miśkiewicz** (MKS) pomimo swej większej wagi nie stanowił przeciwnika dla wicemistrza Polski w wadze średniej Radonia. Była to najpiękniejsza walka dnia. **Zwyciężył Radoń w 3 minucie.**

W wadze ciężkiej **Bajorek** (L) złożył na łopatki **Jaśkiewicza** (MKS). Krakowianin miał ciężką przeprawę, gdyż przeciwnik jego, nie tylko był cięższy o kilkanaście kg. ale również reprezentował dużą siłę.

Końcowy wynik meczu brzmi 14:11 dla RKS Legii, mimo iż zapaśnicy łódzcy wygrali tylko jedną walkę, a krakowianie sześć.

wpłynęło oddanie 6 punktów v. o. przez Legię z powodu nadwagi zawodników.

Zainteresowanie zawodami duże. Sędziował na macie **Włodek**, na punkty **Tylko** (Kraków) i **Andrzejewski** (Łódź).

AZS-Warszawa mistrzem siatkówki

Łódź, 27 stycznia (Tar) — Mistrzostwo Polski w siatkówce męskiej zdobył **AZS Warszawa, 2) AZS Łódź**, 3) YMCA Gdańsk, 4) Lublinianka, 5) YMCA Łódź, 6) Zjednoczenie, Bydgoszcz, 7) AZS Wrocław, 8) Olsza Kraków, 9) Lenko, Bielsko, 10) Victoria Częstochowa, 11) Radomskie Koło Sportowe, Radom, 12) HCP Poznań, 13) KKS Olsztyn, 14) Skra Warszawa.

Układ ten został zadecydowany po wynikach z niedzieli, które przedstawiają się następująco: Gdy finałowe: Lublinianka — YMCA Gdańsk 2:1 (10:15, 15:4, 15:7), AZS Warszawa — AZS Łódź 2:0 (15:12, 15:11), AZS Warszawa — Lublinianka 2:0 (15:7, 15:13), Lenko — Radomskie Koło Sportowe 2:0, Victoria — HCP 2:0, YMCA Łódź — AZS Wrocław 2:1, Olsza — Zjednoczenie 2:1 AZS Łódź — YMCA Gdańsk 2:1 Lenko — Victoria 2:1 Radomskie Koło Sportowe — HCP 2:0 AZS Wrocław — Olsza 2:0, YMCA Łódź — Zjednoczenie 2:1

Skład AZS Mistrza Polski: Plejewski, Staniszewski, Michniewski, Bartoszewicz, Wowkonowicz, Wileński, Kijewski.

Wisła bezkonkurencyjna w piłce koszykowej

Cztery ostatnie mecze koszykówki męskiej przyniosły wyjaśnienie u czoła tabeli. „Derby" dały po nie tyle ładnej co emocjonującej i zaciętej grze zwycięstwo mistrzowi Krakowa **Wiśle** nad wicemistrzem Polski Cracovią 43:37 (26:24). Bardziej ruchliwi Wiślacy szybko przenosili akcję pod kosz przeciwnika. Zawodom tym mimo późnej pory (zakończyły się po godz. 10) przyglądało się około tysiąca osób, co wskazuje na wzrost zainteresowania się tym pięknym sportem — „hokejem na parkiecie".

Drugim równie ważnym spotkaniem był mecz dwóch kroczących bez straty punktu drużyn: Wisły i AZS-u. Po pięknej i do przerwy równorzędnej grze Wisła w efekcie cyfrowym zdeklasowała niedawnego pogromcę Cracovii, uzyskując największy w dotychczasowych rozgrywkach wynik 71:34 (26:24). Najlepszym strzelcem Wisły okazał się tym razem Artel oraz Kowalówka.

Oprócz tych decydujących meczów odbyły się dwa dalsze. Cracovia pokonała wcale już dobrze grający Sokół 41:25 (18:14), AZS wygrał zaś z Krowodrzą 58:39 (25:20) po dosyć ciężkiej walce.

W tabeli prowadzi bez straty punktu Wisła przed AZS-em (jedna przegrana) i Cracovią (2 przegrane).

W rozpoczętych mistrzostwach koszykówki kobiecej rutynowana Cracovia pokonała debiutującą Wisłę 22:12 (8:9). (ar)

Narciarski komunikat śniegowy

P. I. H. M. i Pol. Zw. Narc. w Krakowie Nr. 12 z dnia 28. I. 1947 r.

W Karkonoszach jest jeszcze pochmurno i mglisto. W Tatrach nastąpiło całkowite rozpogodzenie. W dolinach lokalne zadymienie. Temperatury w Karkonoszach wahają się od — 12° w Jeleniej Górze, do — 17° na Śnieżce. W Tatrach od — 20° na Kalatówkach i Hali Gąsienicowej do — 25° w Zakopanem.

Grubość pokrywy śnieżnej: Jelenia Góra 26 cm, Karpacz 60 cm, Schronisko YMCA i Szklarska Poręba 60 cm, Śnieżka 134 cm. Zakopane 48 cm, Bukowina 90 cm, Kalatówki 125 cm, Hala Gąsienicowa 88 cm, Kasprowy 125 cm, Morskie Oko 190 cm, Dolina Pięciu Stawów Polskich 188 cm.

Pokrywa śnieżna w górach — przeważnie puch świeży i miejscami silnie zmarznięty.

[illegible]

W Tatrach niebezpieczeństwo lawin.

W górach do poniedziałku włącznie będzie przeważnie pogodnie i mroźno.

Radio czeskie o „Życiu Sportowym"

Praga, 27 stycznia. Komentator sportowy rozgłośni Praha I podkreślił z uznaniem sprawność obsługi reportażowej „Życia Sportowego" w „Dzienniku Polskim". Zaznaczył on, że tylko 2 pisma polskie wydelegowały na mecz LTC Praha—Brighton Tigers oraz do Bazylei swoich specjalnych wysłanników: „Dziennik Polski" a „Express Wieczorny".

---

przypominania światu o swoich sukcesach.

Wiedząc, iż możność dojenia klubu zależy od popularności, zawodnik-primadonna stara się zwracać na siebie uwagę publiczności. W tym celu stosuje efektowne wejścia i wyjścia z boiska. Nie wychodzi na boisko razem z drużyną, bo trzeba, żeby publiczność zauważyła, że go nie ma (osobne brawa przy wejściu); za byle zderzeniem się z przeciwnikiem robi smutnego trupa i pozwala się znosić uroczyście z boiska, aby za chwilę wrócić na boisko (znów osobne brawa) i grać „jak gdyby nigdy nic".

Ze względów na reklamę zawodnik-primadonna lubi przydomki sportowe zwłaszcza takie, które pachną Londonem lub Curwoodem. Zwierza się dziennikarzom, że w klubie nazywają go „Długi Tomek", albo „Czarny Wąż" lub „Tygrys". W rzeczywistości w klubie nazywają go „Pluskwa", lecz taki przydomek nie nadaje się do celów reklamowych.

W chwale i zaszczytach zawodnikowi-primadonnie szybko czas schodzi. Po jubileuszu 100. meczu w barwach klubu, tylko kilkanaście niedziel czeka na prezent z okazji dwusetnego meczu, a w międzyczasie otrzymuje złote zegarki za setną bramkę, za dziesięciolecie w barwach klubu, za zdobycie decydującego gola, na imieniny, ślub, urodziny itd. słowem co mecz to prezent z jakiegoś uroczystego powodu, a parę razy tak.

Typ uosabiający ujemne cechy zawodnika, niestety powszechnie spotykany.

ST. MIELECH.

Kronika ilustrowana

W dniach od 8—19 lutego odbędą się w Chamonix międzynarodowe zawody narciarskie. W zawodach tych wezmą udział znani narciarze polscy, przebywający dotąd we Francji, a to: Mieczysław Wnuk, Tadeusz Wowkowicz i Daniel Krzeptowski. Po zakończeniu zawodów mają oni powrócić do kraju. Na zdjęciu widok doliny Chamonix, terenu międzynarodowych mistrzostw narciarskich

Tegoroczne rozgrywki finałowe o puchar Davisa zakończyły się wysokim zwycięstwem 5:0 zespołu U. S. A. nad zespołem Australii. Na zdjęciu prezydent Australijskiego Związku Tenisowego Norman Brooke wręcza puchar Davisa kapitanowi zespołu U. S. A. Walterowi Pate

Lerchova (ŘKVS Praha) trzecia łyżwiarka Czechosłowacji

Na słynnym stadionie zimowym w Pradze trenuje mistrzyni Polski Stenia Kałusówna. Jak wiadomo, brat Kałusówny dotąd nie wrócił. Prasa czeska rokuje naszej łyżwiarce jak najlepsze nadzieje, stawiając jej wizytę na równi z Dauphy Walker mistrzynią Anglii. „RUCH" podkreśla z uznaniem, że Polacy i Czesi byli na Olimpiadzie w Berlinie j e d y n y m i narodami, które zbojkotowały publicznie faszystowskie pozdrowienie dłonią w górę

Młode gwiazdy czeskiego łyżwiarstwa bezpośrednio po turnieju krajowym w Pradze. Od lewej: mistrzyni Czechosłowacji Vrzanova, Lerchova (3 miejsce), Nekolova (2. miejsce) i Pruchova-Kraftova (czwarta)

Brighton Tigers i CLTK na Stadionie w Pradze

Ikarowy lot polskiego lotnika narciarza

Było to pod koniec wojny. Pod potężnymi ciosami sprzymierzonych kruszyła się ostatecznie siła zbrojna państw osi. Wytępiono niemieckie łodzie podwodne, a konwoje alianckie bezpiecznie przemierzać mogły Atlantyk. W Kanadzie panował radosny nastrój zwycięstwa. Po długiej przerwie tłumy podążały ku górskim terenom, by cieszyć się białym sportem.

Rojno i gwarno w uzdrowisku St. Sauveur w paśmie Laurentian Mountains, gdzie na zboczach Mont Tremblant odbywają się zawody o mistrzostwa zjazdowe Kanady — gwóźdź sezonu. Tłum wojskowych i cywilnych niecierpliwie śledzi przebieg ciekawej walki narciarskiej, rozgrywanej przez najlepszych zjazdowców świata. Na starcie zjawia się nieznany polski oficer lotnictwa, z najwyższymi orderami polskimi i angielskimi — na nartach pożyczonych od przyjaciela, Norwega, towarzysza epickich walk pod Narvik. Norweg, z którym za chwilę stoczy bój sportowy, po rycersku pomaga koledze, dopina wiązania — smaruje najlepszym smarem narty...

Ku zdumieniu wszystkich, Polak bez treningu, prosto z lotu służbowego — odnosi zwycięstwo w trudnych Double Dowschill, głównym biegu zjazdowym, ustanawiając rekord trasy i bijąc mistrzów takich, jak Norweg Björn lub Frank Mc. Kenna „czerwony diabeł policji konnej kanadyjskiej" — niezrównany zjazdowiec. Prasa szaleje, zainteresowanie Nowego Świata kieruje się od razu na Polaka, który od tej chwili nie zazna już spokoju od reporterów.

Jest to Marian Zając przed wojną z HKN, doskonały skoczek i biegacz, obecnie lotnik R. A. F. „Flying Pole", latający Polak lub „Lone Eagle" samotny orzeł — jest na ustach wszystkich. 200 zwycięskich pojedynków powietrznych, Virtuti Militari, Cross of Valor i tyle innych odznaczeń!

Jak powieść sensacyjna brzmi dla Amerykanów dola żołnierza-tułacza i jego przygody wojenne. Po zestrzeleniu samolotu odstępuje miejsce na tratwie ratunkowej, a sam płynie obok! Obecnie stacjonowany w Dorval (Kanada) prowadzi przez Atlantyk samoloty bojowe i transportowe, aż do swego ostatniego lotu, z którego już nie wróci... Na razie cieszy się pełnią życia i ukochanym narciarstwem. „Daje dotychczasowym mistrzom lekcję jazdy na nartach". Zwycięża w biegach zjazdowych i kombinacji alpejskiej.

Marian Zając okazał się bezkonkurencyjnym w skokach narciarskich na skoczniach w St. Sauveur, Lake Placid, Cote de Neiges i in. I właśnie w pełni triumfów narciarskich i lotniczych, załamują się ikarowe skrzydła Polaka — przychodzi tragiczna wieść o jego zaginięciu na Atlantyku, gdy samolot wpadł do morza w odległości 100 mil od wybrzeży szkockich, a woda była tak lodowata, że w krótkim czasie zgasło jego życie.

Wieść o katastrofie, która zdarzyła się pod koniec wojny, obiegła całą prasę amerykańską i angielską, a i obecnie z okazji mistrzostw narciarskich w St. Sauveur dzienniki umieszczają serdeczne wspomnienia o śp. Zającu. Szczególnie serdecznie kreśli jego życiorys w kanadyjskiej „La Patrie" przyjaciel zmarłego, Horace Lavigne. Zaznacza, że element francusko-kanadyjski był mu szczególnie bliski duchowo, zmysł humoru, prostota i brak wszelkiej pozy zyskały Zającowi wielu przyjaciół.

W 1939 opuszcza on Polskę w towarzystwie znanej narciarki, która zostaje schwytana przez Niemców i ginie w obozie koncentracyjnym. Zającowi udaje się zbiec szczęśliwie i przeżyć wiele przygód, godnych powieści, aż do przybycia do Anglii, gdzie zyskuje sławę, jako zwycięski lotnik bojowy. Narciarstwo uprawiał już jako 8-letni chłopiec. „C'est le sport national de Pologne" pisze n. Lavigne. „Quoi de surprenant alors que quelques-uns des meilleurs skieurs au monde aient été ou soient des Polonais". (Jest to sport narodowy polski — nic dziwnego, że kilku najlepszych narciarzy świata było albo są Polakami).

Na olimpiadzie w Garmisch-Partenkirchen w 1936 z powodu zranienia zajął 6. miejsce. 1937 r. zdobył mistrzostwo Polski w kombinacji, a powtórzył ten sukces w Chamonix 1938. Po wielu przeżyciach wojennych znalazł się na ziemi kanadyjskiej, która okazała się mu szczególnie bliska. Zaczął święcić tutaj swe triumfy narciarskie, dalszy ciąg rozpoczętej przed wojną kariery sportowej. Każdą chwilę wolną od służby poświęcał swemu ukochanemu sportowi narciarskiemu na wspaniałych terenach górskich Kanady.

Marian Zając

Kanada jest nie tylko ojczyzną łyżwiarzy i płaskich biegów narciarskich, jak sądzi ogół. Góry tamtejsze, jak np. pasmo Laurentian przedstawiają pierwszorzędne tereny narciarskie, nieraz o znacznych trudnościach wysokogórskich.

Rozwinął się tutaj sport narciarski Nowego Świata i osiągnął znaczny poziom, który już musi być brany w rachubę w skali konkurencji międzynarodowej.

Amerykanie chętnie widzą na swych trasach zimowych czołową klasę europejską, zapraszają mistrzów szwajcarskich, norweskich, austriackich i polskich od których uczą się techniki jazdy, a czasem ich zwyciężają. Szerokie rzesze amerykańskie „odkryły sport narciarski, który zdobył sobie już olbrzymią popularność i odpowiednią „pozycję" w prasie.

Marian Zając stał się dla Amerykanów rewelacją narciarską i zdobył na tamtejszym terenie popularność, większą od asów innych narodów. Niemała to była pozycja dla propagandy polskości w Nowym Świecie. Zając nie krył zazdrośnie swych narciarskich umiejętności, lecz rozwinął także działalność trenerską, szkoląc szereg utalentowanych zawodników kanadyjskich. Stworzył pewnego rodzaju własny system jazdy, odmienny zarówno od systemu arlberskiego, będącego dlań punktem wyjścia jak i od przesadnie stosowanej szkoły rozmachowej.

System Zająca, pisze „Patrie", cechowała naturalność, swoboda i świetne dostosowanie do danych warunków terenowych. Jego uczniami byli: Jalbert, Henri Picard, Sunderland, Frank, Latour, John Tyler, Rhona Wurtele doskonali narciarze kanadyjscy. Z ich inicjatywy ma powstać w Związku Narc. Kanadyjskim w Montreal tablica pamiątkowa, poświęcona bohaterskiemu lotnikowi - narciarzowi polskiemu w Montreal.

L. LESZKO

Czyżby sport u zwierząt?

W jednej publikacji, poświęconej przyrodzie amerykańskiej i Parkom Narodowym spotykamy ciekawy artykuł płk. R. House, dotyczący pewnego zamiłowania świata zwierzęcego do tego, co określamy mianem „sportu". Dziwiliśmy się, dlaczego Anglicy zaliczyli konia, zwycięzcę głównych zawodów konnych do „sportowców". Jest to może pewna obraza rodu ludzkiego, ale faktem jest niejednokrotnie stwierdzonym przez znawców turfu, że konie okazują wysoką ofiarność i ambicję „sportową".

Znawcy psychologii zwierząt obserwowali całkiem odmienny stan witalny i samopoczucia u zwycięzcy w przeciwieństwie do pobitego. Jest to tematem do dyskusji przyrodników i miłośników zwierząt. Czy gra tutaj rolę instynkt bojowy, czy pewne nawyki, nabyte od długiego kontaktu z człowiekiem?

Niejednokrotnie radość życia wyraża się, zwłaszcza u młodych osobników zwierzęcych, czymś w rodzaju gier, zabawy lub walki. Stwierdzono, że kozice urządzają często coś w rodzaju zjazdów „narciarskich". Nie wchodzi tu w grę żaden moment użytkowy walki o byt, lecz czyste wyładowanie radości życia, co u nas określamy mianem sportu.

Nie trzeba tu cytować sportowych zamiłowań psiego rodu — zwłaszcza psów myśliwskich. Instynkt łowcy i jego wiernego towarzysza splata się tutaj w całość. Jak inaczej współpracuje dobry pies myśliwski z doświadczonym myśliwym niż z nowicjuszem. Jest faktem, że nie wszystko w świecie zwierzęcym można odnieść do „instynktu" — pewne sprawności w locie, pływaniu czy łowach nabywa on w drodze „nauki" czy nawet „zawodów".

Podróżnicy polarni opisują niezwykłe gry fok, czy lwów morskich — opowiadają o niezwykłych trickach łowieckich białych niedźwiedzi. Psy pociągowe w okolicach polarnych mają swoją ambicję sportową, zwłaszcza kierownik teamu — któremu nie łatwo tę godność odebrać. Zaprzęg psi nie da się wyprzedzić drugiemu, w walce tej niejednokrotnie wydobywają psy z siebie ostateczny wysiłek. siłek.

Anglicy odznaczają się wielkim sentymentem do zwierząt, ich zwyczajów oraz zamiłowań sportowych. Prasa tam poświęca długie szpalty temu tematowi. Charty tresowane do wyścigów okazują nieraz silną tremę w okresie decydujących gonitw, że spadają na wadze i kondycji fizycznej. Jeden z psich managerów utrzymuje z całą stanowczością, że mają one jakby pewną taktykę walki — oszczędzają się na końcowy wysiłek. Trudno co prawda to stwierdzić.

Myśliwi afrykańscy i brazylijscy przytaczają szereg dziwnych zwyczajów żyraf, słoni — które określić można jako rodzaj „gier" nie połączonych zupełnie z zabiegami walki o byt. R. Kipling maluje wspaniałe sceny nie skrępowanego życia dżungli oparte nie tylko na fantazji, ale trafnej obserwacji wielkich drapieżców, u których moment walki, szybkość i przystosowanie się do nieoczekiwanych okoliczności występuje niezwykle silnie — stwarzając istotnie coś, co określić można mianem „sportu".

Niezrównanymi „turystami" wysokogórskimi są dzikie barany i tury kaukaskie. Przewodnik stada prowadzi je zawsze najlepszą drogą wolną od lawin i innych niebezpieczeństw wysokogórskich. Myśliwi i turyści często wykorzystują te ścieżki, jako bezpieczniejsze od innych szlaków. R. House dopatruje się u wyższych zwierząt, zwłaszcza żyjących od wieków z człowiekiem, trzech cech istotnych dla sportu: **ambicji, walki (rywalizacji) i świadomego wysiłku.**

(ko.)

Humor sportowy

Jeden z instruktorów narciarskich, znany z bujnej fantazji, opowiada swym słuchaczom, marznącym na silnym mrozie i skarżącym się na zakazaną dolę narciarza:

— Nic to moi panowie taki mróz to zabawka, 25 stopni „w cieniu" niemowlęta można w wózku wozić. Kiedyś, pamiętam, prowadziłem kurs, a mróz był taki, że echo zamarzało. Jak kto zaklął, to przekleństwo sterczało mu jak sopel z gęby. I kiedy na wiosnę znów prowadziłem kurs na tym samym polku, zaczął się ni stąd ni zowąd odzywać spod smreków cały wykład o jeździe na nartach, oraz dodatkowo do tego słuchowiska grad przekleństw.

— Aha, myślę sobie — to echo odtajało.

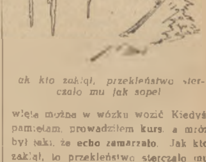

ak kto zaklął, przekleństwo sterczało mu jak sopel

Za Komitet Redakcyjny „Życia Sportowego": Dr JÓZEF FIGNA — Redaktor Naczelny: STAN WITOLD BALICKI — Wydawca Spółdz. Wyd. „CZYTELNIK".
Dodatek do n-ru 26 „Dziennika Polskiego". — Odbito w Drukarni Państwowej Nr. 1 w Krakowie, Wielopole 1.